

ZEWGOR

1918

1938



Serdeczne życzenia z okazji imienin P. Prof. Emerykowi Somogyi'emu, długoletniemu
Administratorowi naszego pisma

REDAKCJA.

Dla piszących artykuły

Artykuły pisane czysto na jednej stronie arkusza, z pełnym nazwiskiem, należy składać najpóźniej do 25 każdego miesiąca na ręce naczelnego redaktora, sekretarza, ewentualnie członka Redakcji – Gimn. II im. B. Chrobrego w Nowym Sączu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Kol. Żawrydówna H., lic. przyr. — artykuł wcale do-
bry, lecz z powodu późnego nadesłania nie możemy umieścić
w tym numerze. Prosimy kol. o współpracę.

Kol. Woroszczakówna J., — „Jesienne święto” jeszcze
nie nadaje się do wydrukowania w piśmie. Styl wiersza bar-
dzo jeszcze słabiutki. Również obrazek „Jesień”. Myśli piękne,
lecz forma naiwna. Trzeba jeszcze dużo pracować, lecz nie
opuszczaj rąk!...

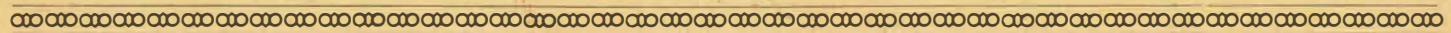
Kol. Kotarba H., kl. III a, 368 — „Pomnik”, jak również
i „Dwudziestolecie” zostały stanowczo późno nadesłane —
dlatego nie umieszczamy. Wiersz bardzo słaby. „Woda prze-
pływa stawem i ludzie się śmieją” — takie i tym podobne
zwroty nie mają sensu. Prosimy nadesłać nam coś lepszego!
—O—

Winiętę do tego numeru wykonał kol. J. Ziemiński kl.
IV a G. 369.



Sprostowanie

W poprzednim numerze w podziękowaniu Komitetu Zjazdu Górskiego zamiast E. Wasylkiewiczowi
ma być kol. E. Wasylkiewiczowi; za tego rodzaju pomyłkę przepraszamy kolegę.



REDAKCJA

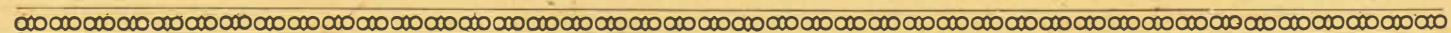
P. Prof. E. PAWŁOWSKI — redaktor odpowiedzialny, kol. St. TAKUSKI, kl. II Lic. hum. 369 — redaktor
naczelny; koleż. H. BARBACKA, kl. II Lic. hum. SS. Niep. — zast. red. nac.; kol. J. SAJDAKÓWNA, kl. II
Lic. ped. — zast. red. nac.; kol. M. GOMUŁKA, kl. II Lic. hum. — sekretarz naczelny.

KOMITET REDAKCYJNY

Dział literacki: Ref. J. Sajdakówna. Członkowie: H. Barbacka, M. Symczakówna kl. I Lic. ped., Z. Zehet-
gruberówna kl. II Lic. hum., R. Cabaj kl. IV b 369, T. Langer kl. II Lic. mat., W. Piotrowski Lic. mat. **Dział**
naukowy: Ref. St. Takuski. Członkowie: J. Sajdakówna, Weisówna kl. IV G. żeń., Gryziecka kl. IV G. żeń.
Dział regionalny: Ref. H. Barbacka. Członkowie: Mordarska kl. III b G. żeń., Błachut kl. IV a G. 368.
Dział sportowy: Ref. M. Gomułka. Członkowie: Gryziecka. **Dział „Nasze życie“:** Ref. M. Symczakówna.
Członkowie: Kubiszówna kl. IV G. żeń., T. Langer, R. Cabaj. **Dział rozrywek:** Ref. T. Langer, J. Sajda-
kówna, Baran kl. IV 368. **Dział harcerski:** Ref. M. Jasińska kl. I Lic. przyr. **Dział recenzji:** Ref. J. Sajda-
kówna, T. Drzymuchowski Lic. I hum. 369. **Dział graficzny:** Ref. Z. Nodzyński kl. II Lic. hum. 369.

Opiekunowie pisma:

P. P. Prof.: E. Pawłowski, E. Somogyi, R. Reguła, J. Dzieślewski i T. Harsdorfówna
Administrator: Prof. EMERYK SOMOGYI.
Kierownik działu graficznego: Prof. R. REGUŁA.



Warunki prenumeraty „Zewu Gór“:

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 3 zł, półrocznie 1 zł 50 gr, kwartalnie 1 zł.
Należność uprasza się przysyłać przekazem pocztowym pod adresem Administracji czasopisma,
Nowy Sącz, ul. Pijarska 15 Prof. Somogyi.

•ZEW GÓR•, Czasopismo Młodzieży Szkół Średnich w Nowym Sączu wychodzi co miesiąc w Nowym Sączu.

ADRES REDAKCJI: Nowy Sącz, Gimnazjum II, im. Kr. Bol. Chrobrego ul. Jagiellońska 63.

„ ADMINISTRACJI: Prof. Emeryk Somogyi, Nowy Sącz, ul. Pijarska 15.

Cena egzemplarza 25 gr.

Ceny ogłoszeń: Reklamy; — cała strona 32 zł, 1/2 str. 16 zł, 1/4 str. 8 zł, 1/16 str. 2 zł.

Ogłoszenia drobne: za wyraz 5 gr — najmniej 10 wyrazów. Układ tabelaryczny 50 proc. drożej. — Reklamy i ogłoszenia wśród
tekstu 50 proc. drożej. Dla reklam i ogłoszeń stałych opust.



Miesięcznik Młodzieży Szkół Średnich Nowego i Starego Sącza.

Rok VI.

Nowy Sącz, listopada 1938

Nr 44

DWUDZIESTOLECIE ODRODZONEJ POLSKI!

ŚWIĘTO RADOŚCI!

Święto 11 listopada!

Łopocą na wietrze biało-czerwone flagi, płyną nad ulicami miast, jak ptaki... Z wież kościołów dzwonią dzwony na wielki dzień Zmartwychwstania... Na wielką rocznicę... Z tysięcy polskich piersi młodzieńczych wyrwa się pieśń taka radosna, jak nigdy! O, jakże dzisiaj jest wesoło, jak radośnie patrzą tysiące oczu, jak żywo biją serca w piersiach tylu Polaków! 20 lat życia i pracy trudnej, niemal od fundamentów, a tak chlubnej co do wyników może nas napęlić słuszną i bezgraniczną radością. Jakie to niedawne chwile, gdy treścią naszego życia narodowego był ból i przygnobienie niewoli; — dzisiaj tylko wspomnienie tych chwil żyje jako coś dawnego ku przestrodze przyszłości. Lecz tu nie miejsce rozważać i wspominać stary ból patriotyczny. Szybłym krokiem oddaliliśmy się już raz na zawsze od tej chwili smutku, dzisiaj udziałem naszym jest nowe życie Ojczyzny, jest wolność wymarzona i wytęskniona przez pokolenie stulecia, jest wielka i szlachetna radość bezkresna i zarazem duma narodowa z dobrze spełnionej pracy i misji Narodu. Oto jest powód, aby się radować z całego serca i całej duszy w dzień, który jest słupem granicznym w historii, a w życiu narodu dniem narodzin, a raczej zmartwychwstania. Cieszymy się radością syna w dniu rocznicy zmartwychwstania ukochanej naszej Matki-Polski! O, gdyby byli z nami ci, którzy przez życie całe tęsknili do tego, by przeżyć choć jaką chwilę w wolnej Polsce, o, gdyby byli z nami ci, co jej swe życie poświęcili, jaka byłaby bezgraniczna

i szalona radość w dniu dzisiejszym! Dzisiaj jest udziałem naszym to, co im nie danym było: Wielka, Zmartwychwstała Polska...

W piersiach naszych kołaczą serca wiecznie kochające, chciałyby coś powiedzieć, lecz w wielkim rozżarzeniu ducha i w tak podniosłej chwili płatają się tylko słowa. Chciałyby się mówić o wielkości, o dorobku 20 lat, o wspaniałych zdobyczach kulturalnych, może o mocarstwowości Ojczyzny i o wielkiej radości, która do głębi rozpala nasze dusze... Lecz choćbyś mówił bez końca, nie wypowiesz całego życia, całej treści naszej egzystencji i naszych uczuć radosnych. Taką moc czujemy wielką, taką wewnętrzną i głęboką miłość i przywiązanie do polskości... W zapale gotowiśmy bronić wszystkiego co polskie, co jest lub było własnością Ojczyzny!

O Matko Polsko!

Dziś Twój syn widzi Cię potężną jak grom, czasem łagodną jak powiew wiatru letniego, jak tchnienie białych kwiatów... Ale zawsze jesteś Matką kochaną.

Ojczyzno! Tobą jest wszystko: ziemia i wody, miasta i wioski, ludzie bogaci i biedni, tobą jest każde tchnienie polskiego wiatru.

Ojczyzno Polsko, kochamy Cię i chcemy Ci służyć...

I prosimy dziś Boga, by Ci błogosławił na dalsze pełne chwały i potęgi lata!...

St. Ta. 369.

Radosny dzień...

Śłuchajcie, Tatry!

Dziś Giewont mówi stary.

Niech śniegi opadną białe i zagrają wiatry!

Niech kołyszą się limby stuletnie konary.

Jeleń przystanął i pyta:

Kogóż to Giewont tak wita?

Limba jedna ku drugiej schyla się szumiąca,

Osrebrzona poświęta ślicznego miesiąca.

Czarny Staw zadziwił się cichy

I zadzwoniły głośno krokusów kielichy.

Od lat dwudziestu takich alarmów nie było.

*Cóż się w Tatrach wysokich nowego
zdarzyło?*

Hej, Rycerz powstał śpiący!

*Radością jakąś wielką z promiennych ócz
patrzący,*

Idzie w rycerskiej zbroi,

A za nim Anioł stoi,

Hej! Wicher zagrał skalny,

Chmur porwał w lot puchy

Zatańczył taniec skalny —

A z nim wichry — duchy.

W dali szumiąca rzeka —

To Dunajec — co wita rycerza — człowieka.

Bo oto Polska cała

Święci radosny dzień

I Jej świetlana chwala

Przebiła smutków cień:

Dolina Białej Wody,

Dolinie Jaworowa,

Wspaniałe Tatr ogrodzi —

To nasza ziemia nowa!

Hej, Tatry, Spisz

Choć w części nam wróciły!

Hej, Polsko, wzwyż!

Bo wielkie Twoje siły!

Z Mariackich wież Krakowa

Korona złota świeci

W dolinę Jaworową,

Krakowskie patrzą dzieci.

Maryi zew

Wygrywa „Ave“ — z wieży...

Z gór płynie śpiew:

Wracamy do Macierzy!!!

M. St.

Nasz dorobek dwudziestoletni



Wykonał Z. Nodzyński, kl. II, lic. mat. 368.

Dzisiaj już my jednością silni
Tworzymy Polskę — przodków mit.
J. Biernacki.

Dnia 11 listopada 1918 roku z chaosu politycznego zaczął wykwitać dla nas Polaków twór nowy — Polska.

Polska wstawała z niebytu. Na słabą, tworzącą się „Wiosnę życia” runęły ze wschodu i zachodu, północy i południa wichry niosące śmierć i zagładę.

I wiosnie polskości zaświeciły łuny pożarów. Zdawało się, że Polska runie, ale Ona szła, rosła, krzepła w walce, zmaganiu, w potwornym wysiłku o zachowanie swego istnienia.

Państwo Polskie budowało swe zręby wśród naporu przeciwności kierowanych wrogą mocą.

Patrząc z odległości lat dwudziestu na naszą państwowość, musimy zdać sobie jasno sprawę z faktu, iż każdy krok naprzód, każde osiągnięcie nasze nosi w sobie cechę nie przeciętności, ale czynu nabrzmiałego znaczeniem, będącego symbolem siły, tężyzny i energii, wiodącej Polskę ku Jej przeznaczeniu — ku mocarstwowej potędze.

Wśród lat minionych, wypełniających karty historii Polski, po latach orki i siewu nadeszły i lata pełne radosnego znoju żniwiarzy, zbierających kłosa ciężkie od ziarna, brzemienne wysiłkiem, ogromem pracy i poczuciem własnej mocy, mocy tytanów.

W poszumie sinego Bałtyku, wśród stuku młotów, skrzypu dźwigów, huku maszyn, dźwięku oskardów, perlista iskrami hut, jasna lustrem lemisza, bezpieczna błyskiem bagnatów swej armii — rośnie potęga Polski.

Wśród zgiełku pracy, potęgą myśli i ducha zestrzelonej w jedno ognisko, powstają z piasków i gruzów pomniki pracy, świadczące o niezniszczalnej woli Narodu.

Wysiłkiem pokoleń powstaje Gdynia — dziś pierwszy port Bałtyku, Chorzów i Mościce, centra polskiego przemysłu azotowego, twór Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, powstaje zaporą wodną w Porąbce, w Rożnowie, C. O. P. — jako dowód aktywności gospodarki polskiej, tworzącej z roku na rok nowe wartości, będące gwarancją dynamiki wewnętrznej życia gospodarczego.

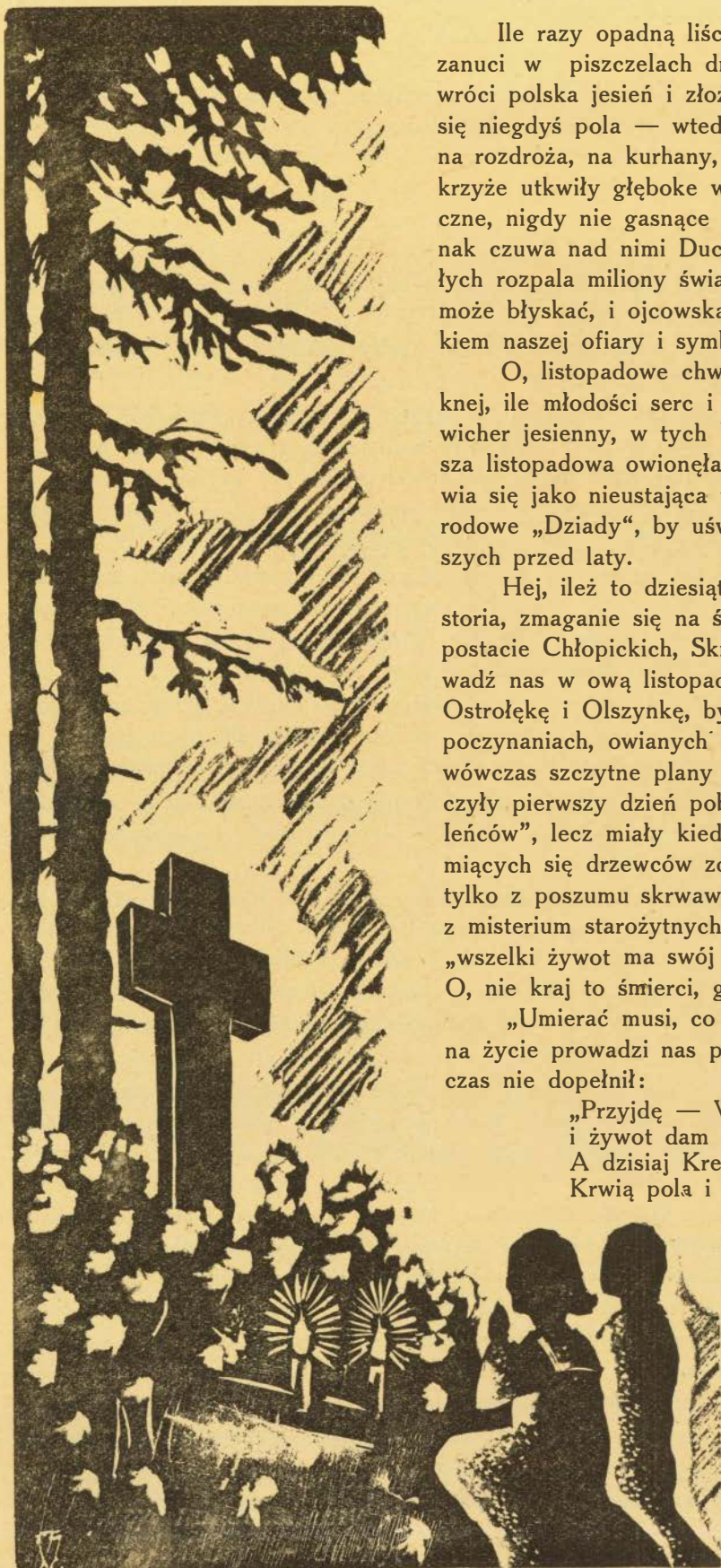
W życiu politycznym po roku 1920, kiedy zwycięstwo nad nawałą wschodnią stworzyło z Polski małej, proszącej w Spaa o pomoc, zamkniętej w pęta „linii Curzona”, potęgę-mocarstwową, opartą o Naród i Armię, będącą obecnie jedynym rzecznikiem pokoju w wypadkach doby obecnej, stworzyła wola Narodu czynnik, z którym się liczyć muszą wszyscy i pełnęła politykę zagraniczną na nowe tory, czyniąc z Polski przodowniczkę innych narodów i skierowując jej wzrok ku północy — na państwa bałtyckie i ku południowi — na Słowaczkę, Węgry i Jugosławię, przynosząc równocześnie sukces, jakim było odzyskanie ziem Śląska Zaolziańskiego.

Z tej wyżyny Polska może spokojnie patrzeć w przyszłość, bo ludzie, którzy potrafili wynieść ją na ten piedestał, tchnęli w pokolenie nowe, mające prowadzić nawę państwową, wiarę we własne siły i umiłowanie pracy wspólnej w imię lepszego jutra Rzeczypospolitej.

M. GOMUŁKA 369

STANISŁAW TAKUŚKI

LISTOPAD



Ile razy opadną liście, a jesienny wiatr przypadnie na szare pola lub zanuci w piszczelach drzew swą dziką piosenkę, gdy w mgłach szarych wróci polska jesień i złoży stygmaty jak pocałunki słońca na zieleniejące się niegdyś pola — wtedy powstaje Duch Narodu i jak pielgrzym wędruje na rozdroża, na kurhany, na zapomniane mogiły, kędy jeno spróchniałe krzyże utkwili głęboko w czarnoziemiu, by wskazać, kędy płoną ofiary wieczne, nigdy nie gasnące na ołtarzu Ojczyzny, zda się, że zapomniane, a jednak czuwa nad nimi Duch Narodu i opiekuńczą ręką w dniu święta zmarłych rozpala miliony światła tak jasných i promienných, jakimi tylko serce może błyskać, i ojcowską dłonią podpira krzyże, by wiecznie były pomnikiem naszej ofiary i symbolem Wielkości...

O, listopadowe chwile i zaśpiewy jesienne, ileż kryje się wiosny pięknej, ile młodości serc i szlachetnej duszy i porywów gwałtownych jak sam wichur jesienny, w tych krwawych mogiłach na rozdrożach dróg! Taka cisza listopadowa owionęła ostępy leśne, tylko Duch Narodu rokrocznie zjawia się jako nieustająca tęsknota za Wielkością i Poezją, by odprawić Narodowe „Dziady“, by uświęcić imię heroizmu i Krew przelaną ojców naszych przed laty.

Hej, ileż to dziesiątek lat, a jednak jak jasno wstaje mi w duszy historia, zmaganie się na śmierć i życie, jak wyraźnie widzę te bohateskie postacie Chłopickich, Skrzyneckich, Wysockich... O, Duchu Narodu, prowadź nas w ową listopadową noc na Belweder, wiedz nasze serca pod Ostrołękę i Olszynkę, by tu poznać zapach młodzieńczy, który tkwił w tych poczynaniach, owianych mgłą świętości w walce o wolność! Nie ziściły się wówczas szczytne plany wielkich z narodu, lecz te listopadowe dni zakończyły pierwszy dzień pobytu w grobie, nie poszły na marne wysiłki „szaleńców“, lecz miały kiedyś zakwitnąć kwiatem wolności. Wśród trzasku łamiących się drzewców zdawało się, że ginie na zawsze Duch Narodu. O, nie, tylko z poszumu skrwawionych sztandarów zstąpił do Hadesu jak Kora z misterium starożytnych Greków. Zszedł do podziemnego Panteonu, gdzie „wszelki żywot ma swój byt i czeka, aż dlań błysnie świt...“ (Wyspiański) O, nie kraj to śmierci, gdzie zstąpił Duch, lecz miejsce Zmartwychwstania.

„Umierać musi, co ma żyć“ — śmierć i jej uszlachetniający wpływ na życie prowadzi nas przez ofiarę do zmartwychwstania. Ale się jeszcze czas nie dopełnił:

„Przyjdę — Wiosna — z gwiazdą na czele
i żywot dam — tlejący w zgliszczach popiele
A dzisiaj Kres — Krwi przelanej nie zmarnię.
Krwia pola i rolę użyżnię...“ —

Ale nadejdzie czas, gdy dopełni się myśl narodowa... Trzeba czekać!

Pierwsza część misterium skończona, upłynął jeden wielki listopad jak tysiące innych, a jednak inny... „a znalazł się między nimi człowiek prosty“, który wypełnił treścią poezji Ducha Narodu.

Wiatr jesienny dalej hulał po opuszczonych grobach, dalej płakały sosny, a krzyże opuszczone w bólu zawodziły „Miserere“.

* * *

I powstał drugi listopad. Jesienne słońce,

lecz jaśniejsze od innych, zwiastowało przyjsie nowych dni. Pod tchnieniem wiośniwym budzi się ziemia i w takiej chwili wraca na ziemię Duch Narodu; pękają czeluście, a z Hadesu według proroctwa powstaje dziewica — urzeczywistnienie wysiłków Polaków: „Victoria!” Zaczyna się drugi akt misterium. Do walki! Podnieście sztandary, do boju! Otom żywy! Duch Narodu przetrwał dzięki wysiłkom ojców naszych, z krwi bohaterów zrodziło się Zwycięstwo. Z tysiąca zimnych mogił tchnęło gorąco, żar miłości i żądza Wolności. Z tego ziarna rzuconego na zdrową ziemię narodu wykwitło zmartwychwstanie. „Umierać musi, co ma żyć” — głębokie słowa stały się prawdą..

Wicher jesienny jeno huczał, lecz jakże weselej, a lzy deszczu jak lzy radości pękały w duszach młodych... a na kurhanach świeciły się światła żywych...

* * *

I nadejdzie wkrótce inny listopad. I trzeba uświęcić i dopełnić misterium narodowego. O, jakże nie wspomnieć o wielkim męstwie i miłości uosobionej

w Mickiewiczu, Słowackim, Krasickim, Traugutcie, Wyspiańskim i Piłsudskim! O, wielki jest Duch Narodu, o wielkie jest pokolenie wielkich. Już raz na zawsze zginęła w plusku jesiennego dżdżu tragedia narodu, litania rozszlochanych serc...

O wielkim ma być listopad, w któryw nam wypadło żyć, treścią życia mamy wypełnić formę, o którą walczyli nasi przodkowie. I zdaje się, że dorównuje owo pokolenie wymogom chwili, szybkim krokiem oddala się w przyszłość, znacząc swój ślad pracą ugruntowaną na patriotyzmie. To, co nazywano legendą, stało się udziałem naszego życia...

Lecz pamiętajmy, że ten trzeci listopad ma nas postawić wysoko wśród państw in-

nych, którym nie danym jest nawet równać się z nami.

Listopad... Ze słońca płyną szkłem rozbrzęczone melodie, o szyby pluszcze deszcz listopadowy, a gdzieś daleko, a jednak blisko — płoną światła, na grobach bezimiennych bohaterów i święci misterium Duch Narodu.



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Rzut oka w przyszłość.

Gdyby ktoś napisał książkę pod tytułem: „Praca nad potęgą Niepodległej Polski”, bez wątpienia dorobek ostatniego 20-lecia stanowiłby pierwszy jej rozdział. Rozdział gigantyczny, przedstawiający pracę nad odbudową Państwa Polskiego po zniszczeniu wielkiej wojny i początki pracy nad rozbudową jego potęgi. Dalszy ciąg tej pracy nad rozbudową potęgi naszego państwa postaram się krótko przedstawić. Nie myślę tutaj bawić się w jakieś przepowiednie, chcę po prostu wyciągnąć wnioski co do naszej przyszłej pracy, a to na podstawie dotychczasowych wytycznych naszej polityki tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Jak się można spodziewać, cały nacisk będziemy musieli położyć na rozbudowę gospodarczą, ze specjalnym uwzględnieniem rozbudowy przemysłu, jako podstawowego czynnika siły i pewności siebie tak podczas po-

koju, jak i w czasie wojny. Praca w tym kierunku została już zapoczątkowana. Utworzony został „Centralny Okręg Przemysłowy”, w którym młodzi inżynierowie wraz z całą armią robotników prowadzą dzieło stworzenia w środku Polski olbrzymich ognisk energii przetwórczej, mogącej zasilić cały kraj. Jest to wysiłek o skali gigantycznej, który gdy potrwa lat kilkanaście, stworzy dla niejednego z nas nowe waształy pracy i pobudzi naszą jeszcze nieświadomą wolę twórczą.

Rozwój przemysłu ułatwi niezwykle ważną ze względów obronności państwa sprawę motoryzacji. I może będziemy świadkami, jak białe wstęgi autostrad połączą ważne ośrodki i nasze granice. Równoległe do pracy na polu gospodarczym musi pójść praca, która już wydała tak poważne rezultaty, a mianowicie podniesienie potencjału obronności i sprawności na-

szej armii, wiemy bowiem, że najpewniejszą rękojmnią pokoju w czasach dzisiejszych jest i pozostanie potężna armia. Lecz armia jest najpewniejszym atutem w walce o pokój. Nad jego zapewnieniem wraz z umożliwieniem pracy wewnętrznej pracuje i będzie pracować nasza polityka zagraniczna. Jest sprawą właściwie najtrudniejszą przewidzieć bieg polityki zagranicznej każdego państwa. Jeżeli chodzi o nas, to można jedynie na podstawie dotychczasowych faktów przewidzieć, jedynie na krótką metę, rozwój naszej polityki zagranicznej, która będzie z pewnością dążyła do przedłużenia paktu o nieagresję z Niemcami i uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami, gdyż w ten sposób powstały blok polsko-rumuńsko-węgierski, stanowić będzie gwarancję pokoju w Europie środkowej. Praca na dalszą przyszłość będzie może wystąpienie Polski z żądaniem otrzymania kolonii, ale do tego musimy wystąpić potężni na zewnątrz, siłni gospodarczo i zespoleni wewnętrznie.

A przede wszystkim nie zapominajmy, że największe wysiłki techniczne, najwspanialszy rozwój gospodarczy, najpotężniejsza armia — nie zadecydują ani o potęgę, ani o obronności państwa, o ile nie będą się opierać na podstawie duchowej: religijno-moralnej i obywatelsko-patriotycznej. Tylko ta wewnętrzna postawa duchowa decyduje — wraz z wyżej wymienionymi warunkami technicznymi — o zwycięstwie. Dlatego pierwszym naszym zadaniem i obowiązkiem — zwłaszcza nas, młodych — jest praca wewnętrzna, praca nad własnym odrodzeniem duchowym, nad doskonaleniem się moralnym, nad wyrobieniem społeczno-obywatelskim, nad zjednoczeniem zupełnym całego Narodu dla wspólnego celu — potęgi naszego Państwa!

Toteż rozpatrując nasz dorobek 20-letni, nie zakładamy ręk, ale widząc, co nas czeka, tworzymy II rozdział tej książki, którego tytuł powinien brzmieć „Mocarstwowa Polska”.

W. PIOTROWSKI, II lic mat. 368.

Zbójnik beskidzki.

Zbójnictwo na Podhalu wygasło w początkach XIX w.; tradycja jego jest jednak jeszcze świeża. Niegdyś tego rodzaju bohaterowie ludowi występowali i w dalszych okolicach górskich, zwłaszcza w Karpatach Wschodnich, a także sporadycznie w Beskidach zachodnich. Obok tatrzańskiego Janosika słynie w opowiadaniach ludowych czarnohorski Dobosz. Olbrzymie lasy Beskidów, skały Pienin na pograniczu polsko-węgierskim użyczały również doskonałych kryjówek zbójnikom. Góry obidzkie¹⁾ z jaskiniami harnasiów utrwaliły się w piosence ludowej w Maszkowicach i Kadczy:

Bez Obidzam wojsko idzie,
Śwarni chłopcy będę w biędzie.
Idzie wojsko, milicyjo,
Broń ik Panienko Maryjo!

Zbójnicy ukazywali się tu w czasach zamieszek politycznych, w okresie długich wojen, np. za najazdów szwedzkich i za konfederacji barskiej. Dawali się we znaki głównie zamożnym kmieciom, sołtysom, wybrańcom, kupcom żydowskim, w Beskidach bowiem dwory bywały rzadkie. Toteż w tych okolicach zbójnictwo napotykało na większą niechęć, niż np. na Podhalu, niekiedy sami chłopcy podejmowali na własną rękę obławę na dokuczliwą bandę i pojmanych „rycerzy” spotykał zwykle samosąd. Mimo to lud ma dla nich w opowiadaniu dużą pobłażliwość i pewien rodzaj nieświadomej sympatii, objawiającej się bodaj w stosowaniu dla nich odrębnej nazwy. Są to bowiem „zbój-

TADEUSZ LANGER

Tańcz, tańcz mój złoty...!

Dorocznym zwyczajem zjechał do Nowego Sącza nasz, jak doniosły telegramy, „zaszczytnie znany nauczyciel tańca pan Witkay”.

Oczekiwany był tego roku z wyjątkową niecierpliwością, toteż dopiero dopisek na afiszach, „że tańce dla młodzieży odbędą się całkiem osobno” i t. d. napełnił nasze myśli spokojem i radością.

Tańce odbędą się!

W oznaczonym dniu zebrał się „kwiat” młodzieży nowosądeckiej w auli gimnazjum żeńskiego i tu przez wpłacenie wpisowego, (podkreślam, że jest to rzecz niezwyklej wagi) każdy stał się automatycznie kandydatem na mistrza choreograficznej sztuki.

I tak tańce rozpoczęły się czterema lekcjami, na

które uczęszczały osobno „kwiaty piękne”, osobno „brzydkie”.

Na nich to zapoznał nas p. Witkay z zasadniczymi elementami kultury, ogłady towarzyskiej, rozpoczynając od ukłonu w „przejściu”.

Nauczył nas następnie zasadniczych kroków tańcowych, poczynając od mazura i walca, a skończywszy na łączniku przy tangu.

Ktoś, kto wszedł przypadkowo do sali podczas jednej z tych czterech lekcji, cofał się szybko za drzwi i chwycił się za głowę, co jak wiadomo uważane jest za oznakę niezmiernego zdziwienia.

Nie należy się jednak oburzać na zachowanie przypadkowego widza, gdyż pół setki skaczących, tupiących, konwulsyjnie trzęsących się postaci, w takt dyktowanego raz, dwa, trzy (akcent na raz) wcale normalnie nie wyglądają.

Zdziwił się również, a co więcej, przestraszył jeden z ulicznych przechodniów, gdy dojrzał przypadkowo przez okno istototę obleczoną w gimnazjalny



„Taniec zbójnicki”.

Wyk. E. Knispel, kl. IV a, 369

nicy” — bynajmniej nie żadni zbójcy, zbóje czy łotry, mimo iż chodzili na „zbój”, „zbójowali”. Zbój — zdaniem ludu — był pozbawiony wszelkiej wartości człowieczej, bez serca, miłosierdzia, nie tyle rabuś, co morderca, żywota ludzkiego gasciel. „Zbójnik” zaś przede wszystkim grabił bogaczów, był postrachem sknerów i wyzyskiwaczy, współzycielem biedoty, obrońcą uciśnionych, mścicielem raczej bolesnym niż krwawym pokrzywdzonych — pozbawiał życia w walce, gdy sam był narażony na utratę własnego. W okolicy Czorsztyna i Szczawnicy przechowywało się w podaniach ludowych kilka opowiadań o występujących tam niegdyś zbójnikach. Nie wymieniają jednak częstokroć nazwisk ani imion opryszków, stąd chaotyczność w opowiadaniach. W każdej wiosce znaczne różnice zarówno w odnośnych podaniach, jak śpiewkach. Na pewno da się wywnioskować, iż jest tu mowa o 4-5 zbójnikach, występujących tam w różnych czasach, lubo właściwości i czyny jednego są przypisywane drugim. O takim Franku Potaśniku z Grywałdu śpiewają jeszcze piosenki, opiewające jego zbójckie siełanki i w końcu o pojmaniu go przez zwołanych nań chłopów maniowskich:

Starosta ciorsteński
Na Franicka dybie
A on przy Teresce
Dukaty ś nią ścibie.

Pytają o Franka
Hajducy ze zomku,
Nie wiem hamany,
Ze on na Lubonku ²⁾

¹⁾ Obidza — wieś góralska naprzeciw Jazowska.

²⁾ Lubań — szczyt nad Czorsztynem.

mundur, chodzącą niczem lunatyk po pokoju z wyciągniętymi rękoma. Zwłaszcza te ręce sprawiały wrażenie jakby chciały coś złapać, jakby chciały objąć powietrze.

Ale przejdźmy do dalszych faktów. Na ostatniej z tych czterech lekcji sprawdził pan Witkay wiadomości nasze o należytych zachowaniu się — sprawdził znajomość uczonych, ale pomimo to jeszcze źle wykonywanych kroków i figur.

Później zapoznał nas z procedurą wzajemnego poznawania się na wspólnej lekcji.

I tak przedstawiony już kolega bierze dwóch nie przedstawionych pod ramię, staje przed koleżankami, robi przyjemny wyraz twarzy przy ukłonie, (warunek konieczny, o ile nie chce narazić się na obmowę) oraz wymienia nazwiska swych dwóch towarzyszy — np. pan Oberek — pan Oberlufcik.

Na zakończenie tej lekcji odbyła się jeszcze wspólna defilada, poprzedzona wyproszeniem wszystkich, a zakończona pięknym ukłonem „w przejściu” przy powrocie na salę.

Skorośmy się już dostatecznie nakłaniali, każdy zaś czuł rozsadzający mu z dumy piersi napływ towarzyskiej ogłady, (ach, jakież ze mnie „lew salonowy”) orzekł nasz mistrz, że może urządzić już lekcję wspólną.

Zanim pazejdę do omówienia tego doniosłego wypadku jakim jest pierwsza lekcja wspólna, warto specjalną uwagę poświęcić przygotowaniom, jakie poczynił niejeden z nas na nią się wybierając.

Przed wszystkim każdy się porządnie umył.

Nawet jeden z kolegów, który odznacza się wielkim poczuciem higieny, gdyż jak twierdzi, że czy trzeba, czy nie trzeba, kąpie się raz na miesiąc, postąpił wbrew swym zasadom i wykapał się po raz drugi w tym miesiącu.

Spodnie, które zwykle posiadały około stu kantów, jednym pociągnięciem żelazka traciły je, musząc zadowolić się tylko jednym.

Dawno już zmięty krawat, wyprasowany, nasiąknięty „drogą” perfumą nie prezentował się tak okazale, dawno już buty nie lśniły takim blaskiem jak teraz.

Sołtysowe owce chodzą po polanie,
Nie dostanie sołtys ani teńfa ¹⁾ za nie,
Ani teńfa za nie, ani za Ockosia ²⁾
Uwarzam se w mlyku, w kotlicku Franusia.

Słyszac nazwisko zbójnika *Baczyńskiego* z Tylmanowej, występującego w tej okolicy w XVIII wieku, postanowiłem zebrać o nim jakieś szczegóły wśród tamtejszej ludności. Zaczęłem badania w Tylmanowej, w rodzinnej wsi bohatera, następnie w sąsiednich wioskach. Nazwiska tego jednak nie znano, toteż zacząłem wątpić o zebraniu jakichkolwiek wiadomości o Baczyńskim. Pewnego razu zagadnąłem starego gospodarza z Ochotnicy, Hubiaka, którego wszyscy nazywają „Hrubym”, czy nie słyszał coś o „zbój” Baczyńskim. Ten opowiedział mi wiele o „Baculoku” (tak go nazywano we wsi), a nawet podał mi kilku starych gospodarzy z Tylmanowej, jak np. Ligosa, Tworka, Piszarka i innych, którzy potwierdzili opowiadanie „Hrubego”, a nawet dodali kilka szczegółów.

W streszczeniu w ten sposób przedstawiałaby się biografia zbójnika beskidzkiego. Przez długie lata sołtystwo tylmanowskie było w rękach starosty czorsztyńskiego. Gospodarował na nim ekonom, zwykle szlachcic, surowy i okrutny dla ludności. Gdy jeden z nich zmarł, starosta osadził na sołtysim folwarku niejakiego pana Baczyńskiego. Był to młody, bardzo przystojny rządcą, który w przeciwieństwie do poprzedników żył za pan brat z zamożnymi „tylmokami”. Często spraszał ich na sołtystwo, na obfite w trunki uczyty, lub też u nich wywijał na weselach, chrzcinach

¹⁾ tyńfa, grosza.

²⁾ nazwa psa.



„Zbójnik beskidzki” — wykonał Chlebiński, kl. IV b, Gimn. 368.

Ostatnie spojrzenie w lustro, ruch ręki przygładzający i tak już „ulizane” włosy, i z radością, a i pewną tremą w sercu wybieramy się w drogę, zegnani ostatnimi wskazówkami rodziców „a żebyś tam się porządnie zachowywał!”

Godzina 5.

Wszyscy zapełniają zwolna salę.

Następnie moment wzajemnego poznania się.

Drżącym głosem oznajmniają panowie swe nazwiska, wdzięcznym uśmiechem przyjmują je zakłopotane, zmieszane panie.

Wreszcie wszyscy się znają.

„Proszę zaangażować panie do tanga!” — rozbrzmiewa donośnie głos p. Witkaya.

Chwila zamieszania, szybko założono białe rękawiczki i już spacerujemy wokół sali.

Orkiestra zaczyna grać — tańczymy tango — ale...

Właściwie taniec ten nie powinien nazywać się

tangiem (naturalnie w naszym wykonaniu), ale „dep-tanką” lub „przepraszanką”.

Po każdym (można tu sformułować regułę) nieostrożnym, niechcącym, ale tym niemniej bolesnym nadeptnięciu na cudzą nogę następuje wymiana przeprosin.

Doskonały też interes zrobiłby uliczny „przemysłowiec”, gdyby zechciał sprzedawać w korytarzu po każdej skończonej lekcji „Saltrall Rodell” czyli świetny środek na odciski.

Pocieszmy się jednak. Początki są zawsze trudne.

W miłym nastroju lekcja się kończy — sala pustoszeje — skierowujemy się w stronę domów.

Lekcje następne upłynęły nam w szybkim tempie.

Coraz lepiej nam się tańczy, humory dopisują — słowem — bawimy się świetnie. Przypatrują się nam siedzące mamusie, starsi, opieka domowa — wszyscy uśmiechnięci, bo jakżeż można mieć ponurą minę, gdy wokół wre zabawa.

i t. p. okazjach. Zdarzyło się jednak, iż na „poprawinach” poweselnych u bogatego Ziemianka nazbyt przebrał miarę, po pijanemu uwiódł jedynaczkę Ziemiankową, a jej brata, właśnie pana młodego, ciężko poturbował. Ziemiank był bogaczem i na szeroką okolicę familiantem, więc też mimo dotychczasowej popularności pana ekonomy połowa Tylmanowej słurowała zemstę uwodzicielowi. Oto Baczyński po niefortunnej zabawie musiał szukać schronienia w pobliskich lasach, ponieważ starosta pozbawił go sołtysiego folwarku. Baczyński zebrał bandę i odgrażał się Ziemiankom i tym, którzy byli przeciw niemu. Dla Ziemianków nastały ciężkie czasy. Była to licznie rozrodzona rodzina, stanowiąca osobne osiedle, złożone z kilku gospodarstw, na których siedzieli stryjeczni, wujeczni, synowie, zięciowie. Szli zawsze łąką, trzymając się kupy, na innych spoglądali z góry, niewiele mając sobie za równych. Mimo solidarności rodzinnej i wzajemnej pomocy nie byliby sobie dali rady w swych gospodarstwach bez pomocy czeladzi i najemników. Otóż Baczyński wezwał proboszcza tylmanowskiego, by ogłosił z ambony, iż on, Baczyński, zakazuje wszystkim pełnić jakie kolwiek posługi u członków rodziny Ziemianków; przekraczający ten zakaz gorzko tego pożałują. Proboszcz oczywiście nie zastosował się do zuchwałego wezwania, wszakże przez jego gospodynię groźba zbójnika w lot się rozeszła i odniosła skutek. Nadęci Ziemiankowie musieli teraz sami trzody swego bydła pasać, orać i związać się jak „frygi” w czasie zbiórki. Pojawiał się w takich razach Baczyński ze swymi towarzyszami zniecka, a wówczas kmiecie zmykali od zajęć polnych, że nie wiadomo, czy kto by ich dogonił. Raz jednak Baczyński przyłapał starego

Ziemianka przy stadzie bydła, związał kilka sztuk, na ucztę zabił i ze swymi towarzyszami upiekł, właściciela zaś przymusił do najedzenia się niejadalnymi częściami mięsa tak, że biedak bardzo długo swą poniewolną ucztę odchorowywał.

W Tylmanowej na „Zawodziu” (za Dunajcem) bogaty kmieć Kurek nie wypłacał od lat kilkunastu rocznej zasługi swej czeladzi, która tylko dlatego nie odchodziła od niego, iż spodziewała się przecież kiedyś odebrać w przystępie humoru skąpca swą należytość. Zwrócono się o pomoc do Baczyńskiego. Ten wyciągnął Kurka w nocy z pościeli, topieniem nad pępkiem gorącego łożu zmusił go do odkrycia kryjówek z pieniędzmi, którymi z sowitym procentem zaległości czeladzi wypłacił, resztę zabrał dla swej bandy. Proboszcz za wspomniane wyżej nieposłuszeństwo w oryginalny został ukarany sposób. W zimie na św. Mikołaja bywa w Tylmanowej odpust. Jak zwykle, zjeżdża się wówczas wielu księży okolicznych, nierzadko zaszczycił swą obecnością i udziałem w odpustowym obiedzie sam pan starosta z dworem. Otóż w czasie głównego nabożeństwa wpadł Baczyński ze swymi towarzyszami na plebanię, sterroryzował gospodynię, kucharkę i służbę, uprzętnął „do izna” wszelkie obficie dla gości przygotowane zapasy, resztę między dziadów rozdał, tak że księża i szlachta dosłownie na czczo musieli się nawet w dość odległe strony rozjechać. Nawet karczmę i sąsiadów plebanii doszczętnie z jadalnych zapasów ogołoco, by proboszcz nie był w stanie czymkolwiek bodaj „na ząb” gości poczęstować.

Na sposobność wywarcia zemsty na staroście musiał Baczyński dość długo czekać. Co się jednak odwlecze, to nie uciecze — powiadają. Liczne grono za-

W otwartych drzwiach również galeria obrazów... chciałem powiedzieć widzów o mniej wesołych minach, krytykujących zawzięcie tańczące pary. (Wyraz obraz nasunął mi się zapewne dlatego na myśl, że obrazy są... malowane).

A tu tymczasem pan Witkay zapowiada mazura.

— Dziś, dziś, dziś, — zaczyna grać orkiestra.

Mistrz od bębena, jak na prawdziwego jazzbandzistę przystało, wywraca oczyma, jak murzyn, śmieje się do wszystkich, zachęca wzrokiem do tańca.

Nikt nie da się prosić.

Wszyscy skaczą, jak kto umie.

— Mazur — zapowiada pan Witkay! Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy — „Hołubiec”! Szczęśliwy posiadacz lwiej czupryny (kto się domyśli, kto to był?) — omal nie rozbił sobie kolana, tak przyklękał przed swą danserką.

„Ogólne rond”!! „Para w lewo, para w prawo”!! „Hołubiec”!! „Mazur”!! (akcent na ma)

„Odprowadzić panie na miejsce.”!!

Uf! Westchnienie ulgi wydziera się z piersi każdego. Chusteczki obcierają pot z czoła.

Następny taniec to fokstrot.

„Pedziu” tańczy ze swą stałą danserką (zdradzę tajemnicę — nazywa się „Aisa”) jak niedźwiadek, Józik wyciągnął w bok rękę jak struna, „Delfinek” tańczy jak zwykle z Krzysią, „Putin” wywija fokstrota z zwinnością wiewiórki, chociaż na pewno waży „nieco” więcej, „dziewczę z buzią jak malinka” tańczy „podwójnego” uśmiechając się do swego dansera.

„A teraz zatańczymy walca po angielsku”!! — zapowiada pan Witkay. Orkiestra zaczyna grać.

Po raz pierwszy tańczymy angielskiego walca. Biedna „Wnuczka” dostała niezbyt tęgiego dansera. Rzuca wokół spojrzenia — pomoc dajcie mi rodacy.

Podchodzi pan Witkay. Liczy niefortunnnemu danserowi do taktu. Nie pomaga. Ktoś ich przeprasza — westchnienie ulgi.

„A teraz nauczę państwo poloneza”! — zapowiada

proszonych przez starostę myśliwych polowało na jelenie i dziki w lubańskich kniejach. Zachowywano wszelką możliwą ostrożność, boć przecież był to teren występków i siedziba Baczyńskiego, o którego sentymentach dla starosty powszechnie wiadomo. Zbójnik poczytywał sobie za dowód osobistego lekceważenia, iż śmiano pozwalać psom na obszczekiwanie jego kryjówek. Gdy goście wracali saniami z pięknego polowania i już znajdowali się nieopodal zamku — wskutek czego czując się bezpieczni, wysłali towarzyszącą milicję naprzód — zbójnicy Baczyńskiego wypadli spod Snózki¹⁾, zagarnęli odpowiednie sanie i uprowadzili starostów czorsztyńskiego i spiskiego. Za to, że starosta obszedł się niegdyś okrutnie i nie po szlachecku z Baczyńskim, zbójnik wsadził go teraz na wołu twarzą do obciętego ogona i silnie przywiązawszy, puścił wolno do domu na milę przed zamkiem. Już też starosta postanowił przedsięwziąć wszelkie kroki, by dostać w swe ręce Baczyńskiego i oczyścić okolicę z opryszków. Wyznaczył na jego głowę znaczną nagrodę i postarał się o szpiegów, przy których pomocy spodziewał się zbójnika poza jego kryjówką ująć. Do szpiegów należał sołtys z Grywałdu, Grywalski, najulubieńszy sługa starosty. Baczyński schwytał Grywalskiego pod Jaworzyną w czasie sianozęcia i zmusił go do wysiania dwóch „świeżych wycielonek”. Grywalski wnet potem powiesił się ze wstydu na Pastwiskach.

Oprócz wyliczonych dotąd bezkrwawych czynów Baczyńskiego, które napsuły przeciwnikom dużo krwi, a za które nie groziła mu cała surowość prawa, nie

¹⁾ andezytowa góra nad Czorsztynem, zwana też Wdżarem.

obeszło się jednak bez śmiertelnych wypadków, za które władze miały go obowiązek „imać”. Podobnie jak zbójnicy tatrzańscy, Baczyński również czynił wyprawy zbójnickie na węgierski i polski Spisz, w biały dzień rozpędził jarmark w Limanowej, czy Tymbarku, kupców ograbiając, spalił parę folwarków Cystersom szczyrzyckim, w Karwinie zastrzelił dwóch grafskich hajduków i t. d.

Czy to z politycznych pobudek, czy dla zwykłej grabieży rozbijał drobniejsze oddziały wojskowe starosty lubowelskiego. Wkońcu „powinęła mu się noga” w Gniazdach na Spiszu. Bliższych szczegółów tego jego nieszczęścia opowiadania ludowe nie podają, dość jednak, że wpadł w ręce starosty. Prowadzący go do Lubowli żołnierze przez całą drogę strzelali z radości, że mają nareszcie w swym ręku takiego „studernika”.

Wtrącono go do wieży i czekano na powrót i wyrok starosty. Tym czasem księżniczka, córka starosty, nagle zachorowała, tym rychlej też wrócił do domu ojciec. Choroba była groźna, doktorzy i lekarstwa żadne nie pomagały. Udano się tedy do wróżb i czarów. I przy tej sposobności okazała się popularność Baczyńskiego u ludzi. Sprowadzeni bacowie i czarownicy po porozumieniu się z sobą orzekli, że najlepszym czarownikiem jest więziony Baczyński i jeżeli on chorej nie pomoże, to już nikt tego nie dokáže. Sprowadzono tedy więźnia do łoża starościanki, ten w lot odgadł plan, skorzystał z rozmyślnie otwartego okna, wyskoczył na dziedziniec, „przehipnął” mur i w las...

Odtąd jednak opuściło Baczyńskiego szczęście i dziwnie odwrócili się prości ludzie od niego. Może dlatego, iż jego towarzysze z okolicy pochodzący i

z dumą pan Witkay. „Polonez jest to taniec, który polega na spokojnym chodzeniu z lekkim ugięciem się na „trzy”. Prawą ręką podtrzymuje danser rączkę danserki. Kto by miał ochotę dowiedzieć się, jak ten wyglądał w dawnych czasach, temu polecam „Pamiętki Paska” — kończy pan Witkay.

Proszę, orkiestra! Ram, ta, ta, ta, — ta, ram, ta, ta, ta, ta, — ta. Poważnie maszerujemy wokół sali, przeplatamy się w niezliczonych figurach, wreszcie — koniec.

„Następna lekcja odbędzie się w przyszły czwartek. Dziękuję państwu”!

Czas leci jednak szybko.

Nadszedł termin ostatniej, pożegnalnej lekcji. Z początku panował na sali nastrój smutny, każdy uzmysławiał sobie, że to już ostatni raz.

Potem rozbawiliśmy się, by znowu popaść w smutek po skończonej lekcji.

Panu Witkayowi wręczono kwiaty — i tak skoń-

czyły się dla nas czasy upływające pod znakiem tańca.

P. S.

Bardziej domyślni czytelnicy zorientowali się zapewne, że tytuł tego feljetonu jest początkiem refrenu piosenki:

Tańcz, tańcz, mój złoty

Od niedzieli do soboty?... i t. d.

Otóż proszę nie interpretować mylnie tego tytułu, gdyż znajdujemy się jeszcze w gimnazjum i naszym celem nie jest bynajmniej taniec od niedzieli do soboty, ale nauka. A tak!



z nim razem w Gniazdach pojmani, stracili życie na szubienicy, przecież bądź co bądź on był powodem śmierci „tylu chłopów”. Baczyński osamotniał, zabierał ludziom tylko tyle, ile potrzebował na „wyżycie”, przeważnie jednak płacił za wszystko i to hojnie. Duże też dobro musiało zostać po nim w „dziurach” pod Lubaniem i Turbaczem w Jaworzynie. Nikt tam jednak szukać nie pójdzie. Tę tajemne olbrzymie lochy, przeważnie zasypane. Że zaś te lochy istnieją, jest dowód, że kiedy w lecie wpuszczono do nich kaczkę a za nią kota, to kaczka wypłynęła na Dunajcu w Tylmanowej. Na to, iż pod Jaworzyną są lochy, też są dowody podobne.

Na starość Baczyński zaciągnął się do wojska, które werbował starosta nowotarski przeciw Moskalom, za co darowano mu wszystkie winy. W wojsku odznaczył się niesłuchanie, zabił podobno jakiegoś generała, a nawet krewnego samego cesarza. Moskale pamiętali długo Baczyńskiego, a nawet dowiedzieli się o nim szczegółów, gdy szli przez Tylmanową na Węgry, na pomoc cesarzowi w roku 1848, to pytali się, czy żyje jeszcze rodzina Baczyńskiego. Baczyński nie miał tam rodziny, ponieważ nie był rodakiem z Tylmanowej, ale gdyby tak spotkali rodzinę Baczyńskiego, to miałyby się „fajno”... „Godki” ludowe podają jeszcze wiele drobniejszych szczegółów dotyczących osoby „Baceńskiego” i jego „dziur”, o których można by pisać bardzo wiele.

BLACHUT kl. IV 368.

KRONIKA

Gimnazjum i Liceum 369.

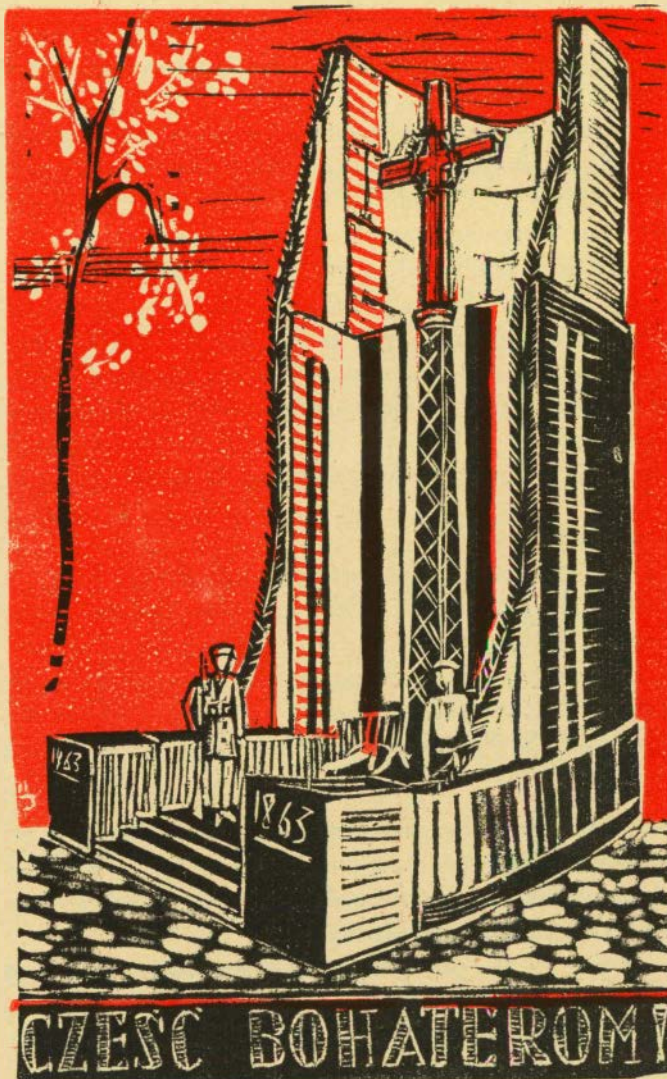
Upłynął drugi miesiąc intensywnej pracy szkolnej. W dniach 12—15 października odbył wizytację naszego Zakładu p. Wizytator Bryda, który między innymi zaszczylił swą obecnością zebranie „Koła Historyczno Społecznego”, a specjalnie zebranie Głównego Zarządu Gminy, interesując się żywo pracami samorządu na terenie gimnazjum.

Dnia 17. X. odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy i czytelnicy — akademią ku czci A. Asnyka, na której złożyły się przemówienie, deklamacje i t. p.

Akcja pomocy biednym dzieciom na Polesiu podjęta przez samorząd, przyniosła już pewne rezultaty. Ostatnio kl. II b. otrzymała kilkanaście listów z podziękowaniami od dzieci ze szkoły w Braszewicach. Oto kilka wyjątków charakterystycznych: „Dziękuję Wam w imieniu mych koleżanek za przysłany dar dla naszej szkoły. „Rzeczy przesłane przez Was naprawdę nas ucieszyły”. A potem opisy Polesia, proste, na jakie stać dzieci z klasy piątej szkoły powszechnej.

Dnia 29. X. odbyła się konferencja wywiadowcza z rodzicami.

Dnia 29. X. gimnazjum wspólnie z Gimnazjum 368 złożyło wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza (kl. II b.) W dzień Wszystkich Świętych na grobie powstańców na starym cmentarzu (kl. I lic. hum.) W dzień Zaduszek zaś na cmentarzu miejskim (kl. II a).



„Grób powstańców” — Wyk. J. Bogusz kl. II. lic. mat. 368.

Dnia 4. XI. staraniem S. K. O. odbył się w świetlicy obchód „Dnia Oszczędności”

20-lecie zmartwychwstania Polski uczczono uroczystym obchodem. Dnia 10. XI. odbyła się akademie (wspólnie z gimnazjum I.) na podwórzu Gimnazjum I. Na program złożyły się: przemówienia, deklamacje.

Gimnazjum 368.

Obecny okres życia samorządowego upływa pod znakiem wytężonej pracy, pod kierunkiem Naczelnej Rady Samorządowej.

Funkcję opiekuna samorządu objął w miejsce P. Prof. Szeworskiego, P. Prof. Jan Piotrowski.

Poszczególne organizacje pracują według swych wytyczonych programów prac.

Ostatnio odbyły się zebrania L. O. P. P., P. C. K., L. M. K. kółek: filmowe, hist.-społ., sportowego, oraz zarządu świetlicy.

W dniach najbliższych odbędzie się pierwsze zebranie nowo założonego kółka matematycznego.

Orkiestra ćwiczy 2—3 razy w tygodniu. Przed ważniejszymi uroczystościami orkiestra ćwiczy codziennie.

Zabranie w poszczególnych gminach klasowych, odbywają się regularnie co miesiąc.

W dniu 11 listopada hufiec nasz pełnił straż na grobie Nieznanego Żołnierza, oraz na grobie Powstańców 1831 i 1863 roku.

Ubraniem grobu powstańców zajęła się kl. I lic.

Z dotychczasowych ważniejszych wycieczek szkolnych odbyły się: 5-dniowa wycieczka kl. II lic w Tetry, oraz 7-dniowa klas IV a, IV b, I lic. do Gdyni.

26/XI obchodziło gimnazjum dzień imienin P. Dyrektora Bolesława Redlicha. Po uroczystym nabożeństwie, odprawionym przez ks. Prałata dr Cierniaka, odbyła się akademja, na której życzenia P. Dyrektorowi złożyli: wójt naczelny, wójt kl. II lic. oraz przedstawiciel hufca. W związku z tą uroczystością uczniowie gimnazjum złożyli kwotę 50 zł na L. O. P. P.

(tl)

Gimnazjum 449.

W ostatnich dniach września odbyła się wycieczka kl. II Liceum i klas czwartych do Lwowa, Zaleszczyk i Jazłowca.

Uczestniczki po zwiedzeniu Lwowa bawiły tydzień w Zaleszczykach i Jazłowcu, gdzie znajduje się kiasztor S. S. Niepokalanek ze słynącą cudami statuą N. Marii Panny.

Samorząd nasz, zorganizowany i uruchomiony od początku roku, wprowadził na nowo w życie obowiązek przynoszenia przez każdą uczenicę co tydzień cukru i ziemniaków dla biednych.

Dnia 15. X. przedstawicielki samorządu po dwie z każdej klasy pod opieką p. profesorki Sokołowskiej udały się do baraków kolejowych, aby rozdać cukier i ziemniaki najbiedniejszym wśród tych biednych.

Ujrzawszy tyle nędzy, o jakiej nawet nie miałyśmy wyobrażenia, postanowiłyśmy co dwa tygodnie dostarczać do baraków zebrane prowianty.

Ostatnie „odwiedziny” w barakach odbyły się z okazji tygodnia miłosierdzia. — Z. M.

ZE SPORTU.

Dnia 1 października odbyło się **spotkanie piłkarskie** o charakterze towarzyskim pomiędzy **drużynami I i II gimnazjum**. Spotkanie to zakończyło się wynikiem remisowym w stosunku 1:1 (1:0). Pierwsza połowa meczu upływa pod znakiem lekkiej przewagi drużyny gimnazjum 368. Efektem tej przewagi jest bramka, strzelona przez Wczesnego i centra prawoskrzydłowego Wójcika, przy czym bramkarz II gimn. nie ponosi tutaj żadnej winy. Druga połowa należała do drużyny I gimnazjum. Przewaga nie została wyko-

zystana wskutek słabej gry napastników. Jedyną wyrównującą bramkę strzelił Wawrzyński przenosząc piłkę ponad bramkarzem. Z drużyny I gimnazjum dobrze zagrał bramkarz i obrona, w II gimnazjum zadowolili Spiess, Biel, Hul oraz Konieczny. Reszta przeciętna. Sędziował dobrze p. Hołyst.

W niedzielę t. j. dnia 2 października b. r. odbył się mecz **siatkówki i koszykówki** pomiędzy tymi samymi drużynami, które wystąpiły w następujących składach: Siatkówka I gimnazjum: Frączek, Rybiański, Szeworski, Slatina, Kwieciński, Wczesny. II gimnazjum: Gomółka, Rychlicki, Znachowski, Jeleniowski, Wnękowski, Hull. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny I gimnazjum po grze wyrównanej i zaciętej w stosunku 2:0. U zwycięzców wyróżnił się jak zwykle Frączek. Sędziował p. Hołyst (słabo).

Mecz koszykówki zakończył się zwycięstwem drużyny II gimnazjum w stosunku 28:13 (12:5); pierwszorzędnie zagrał atak z Jamrozikiem, „Piłkarskim” i Wnękowskim. Wardzo dobrze zagrał również w obronie Jeleniowski, Hull za powolny.

Drużyna I gimnazjum wystąpiła w składzie następującym: Slatina, Podhalański, Frączek, Jankowski, Długosz (Rybiański).

Dobrze zagrał Slatina, trochę za brutalny i Frączek. Sędziował p. Świerzb i Ficowicz.

Z życia Beskidu.

Dnia 9 października b. r. **rozegrała drużyna Beskidu mecz siatkówki, koszykówki i piłki nożnej ze szkolnym klubem sportowym w Gorlicach.**

Mecz siatkówki wygrała drużyna Beskidu w stosunku 2:0. Z początku drużyna Beskidu grała słabo, z czasem jednak rozegrała się i wygrała przekonywująco.

Drużyna Beskidu wystąpiła w składzie następującym: Wnękowski, Jeleniowski, Konieczny, Antoniszczak, Hull oraz Chwalibóg.

Mecz koszykówki zakończył się porażką Beskidu osłabionego również brakiem Jamrozika. Drużyna Beskidu wystąpiła w następującym składzie: Jeleniowski, Hull, (Bieniek), „Piłkarski”, Wnękowski, Antoniszczak.

Ostateczny wynik brzmiał: 20:13 (5:10). Drużyna Gorlic grała bardzo dobrze, szczególnie w linii ataku, wobec którego obrona nie mogła nic zrobić, szczególnie po pauzie, kiedy na obronie grał Bieniek, uciekający stale do ataku, a Jeleniowski grając bardzo dobrze nie mógł nic zrobić.

Mecz piłki nożnej zakończył się sukcesem drużyny Beskidu, która na obcym terenie uzyskała wynik remisowy 2:2 (1:2), a tamtego roku na własnym boisku przegrała. Do pauzy prowadziła drużyna Gorlic, dla której bramki strzelił prawoskrzydłowy i lewy łącznik. W pierwszej połowie bramkę dla Beskidu strzelił Wójcik. Po pauzie w 35 minucie Konieczny uzyskuje wyrównującą bramkę z karnego. Kilka minut przed końcem Spiess ma okazję zdobycia prowadzenia, niestety w zdenerwowaniu strzelił w auta. W drużynie Beskidu wyróżnił się Konieczny I, Wójcik do pauzy, po pauzie opadł na siłach, Pięta który, obronił kilka pewnych bramek oraz Spiess.

ARTUR SOWA.



Pierwsza audycja muzyczna

Pierwsza tegoroczna audycja muzyczna otworzyła cykl, inaczej niż dotychczas, pomyślanych audycji.

Podczas gdy w zeszłych latach na audycjach omawiane były zwykle pewne zagadnienia, formy muzyczne, czy też sposób ich powstawania, — tego roku poświęcone będą specjalnie twórczości wybitnych kompozytorów.

I tak pierwsza audycja poświęcona została twórczości Stanisława Moniuszki, największego obok Szopena, kompozytora polskiego.

Mówiąc o twórczości Moniuszki i Szopena dopatrzeć możemy się różnicy w stylu ich kompozycji. Podczas bowiem, gdy Szopen przebywając za granicą, stykał się z nowymi kierunkami muzycznymi, — twórczość Moniuszki pozostającego przeważnie w kraju, ma charakter wybitnie konserwatywny. Moniuszko, pochodząc ze szlacheckiej aczkolwiek biednej rodziny, nie mógł sobie pozwolić na dłuższe przebywanie za granicą. Rodzice artysty, sami muzykalni, zauważyli talent syna i chcąc go kształcić przenieśli się z Mińska do Warszawy, gdzie Moniuszko stał się uczniem warszawskiego organisty Augusta Freyera. Po trzech latach jednak wracają do Mińska, wysyłając syna jako 18-letniego młodzieńca na studia do Berlina, gdzie Moniuszko przez trzy lata kształcił się u prof. Rungenhagena. Tu powstają jego pierwsze pieśni, przedstawiające rodzaj utworów przystosowanych do ówczesnych czasów. Kultura muzyczna bowiem tego okresu czasu skupiała się jedynie na szlacheckich dworach, — potrzeba więc było pieśni o łatwej melodii, trafiającej do ucha nawet niezbyt umuzykalnionych ludzi, o prostej treści tekstu. Tym to warunkom odpowiadały znakomicie pieśni Stanisława Moniuszki.

I tak Moniuszko stał się głównym przedstawicielem pieśni polskiej.

Jego „Śpiewnik domowy“ zawiera około 260 pieśni.

Z pieśni tych usłyszeliśmy w wykonaniu p. Maurycego Janowskiego, tenora opery warszawskiej, — następujące:

„Znasz li ten kraj“ — do słów Adama Mickiewicza, „Do Niemna“ — pieśń liryczna o dramatycznym zakończeniu, raczej odbiegająca nieco od twórczości Moniuszki, „Do pączka“ i „Marzenie“. — Wszystkie te pieśni, chociaż krótkie, mają w sobie bardzo głęboką treść tak uczuciową, jak i myślową.

Z pieśni o rytmie i charakterze tanecznym usłyszeliśmy dwie: popularną „Jaskółeczkę“ o rytmie mazura i „Wiosnę“ utrzymaną w rytmie krakowiaka.

Melodia tej ostatniej dostosowana jest jakby do tytułu, ma charakter pogodny i radosny.

Drugim działem twórczości Moniuszki, to jego twórczość operowa.

Opery pisze kompozytor po powrocie z Berlina w Wilnie.

Tu należy w pierwszym rzędzie „Halka“, wystawiona początkowo w dwóch aktach, później rozszerzona do aktów czterech.

Premiera Halki odbyła się w Warszawie w r. 1858.

Z innych ważniejszych oper wymienić należy „Straszny dwór“ — operę komiczną (mimo tak straszego tytułu) w czterech aktach, „Flis“, „Verbum nobile“ i „Patria“ oraz „Hrabina“.

Razem Moniuszko napisał 20 oper.

W wykonaniu p. Maurycego Janowskiego usłyszeliśmy arię z I aktu opery „Halka“ oraz arię z opery „Straszny dwór“, tak zwaną arię kurantową.

Jeśli jeszcze wymienimy z twórczości Moniuszki szereg wodewilów (coś w rodzaju dzisiejszych operetek), dramatyczne zobrazowanie muzyczne „Dziadów“ A. Mickiewicza, oraz wiele drobnych kompozycji fortepianowych, stwierdzić możemy, że twórczość Moniuszki jest niezwykle bogatą i różnorodną.

Sama audycja sprawiła miłe i sympatyczne wrażenie.

T. LANGER.



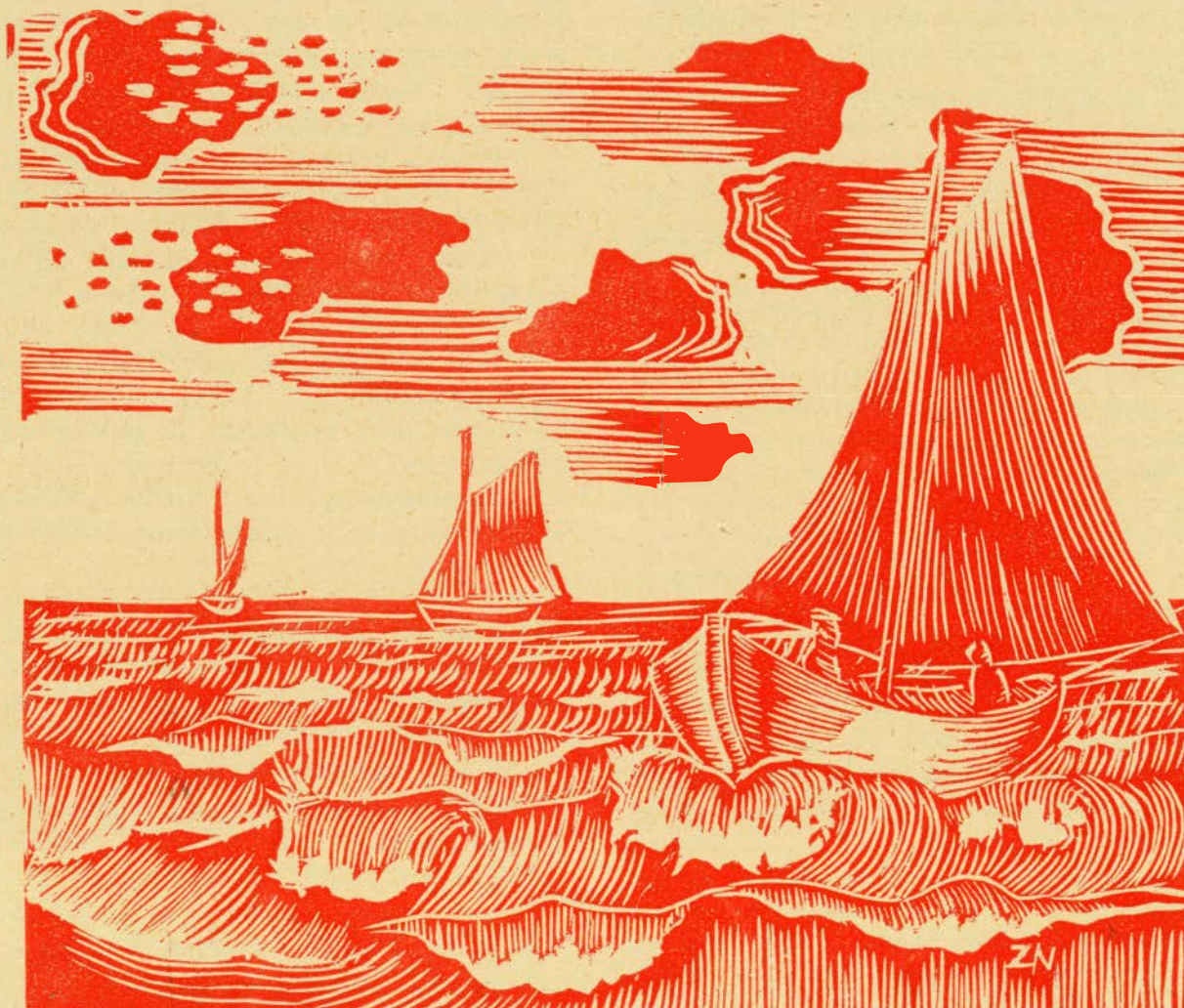
Jak Kaczorek „Kwaczorek” Wisłą do Gdyni zapłynął,

czyli jak II Liceum Humanistyczne i przyrodnicze swą wycieczkę „robiło“.

Wycieczka... O słowo cudowne, któreś wprawiło „Spyrę-Mecenasa” w stan błógięgo zachwycenia, a „Julkowi-szoferowi” życie uratowało w namiętym sporze... czy duch — czy ciało... gdy ten ostatni poparł swe dowody spożyciem zapasów... (ale „Mecenasa”)... Wróćmy jednak do rzeczy. Po długich debatach nowina... jedziemy!!! Gdzie?! „Aż” do Gdyni przez Warszawę, Gdańsk etc. Hura!!!

W niedzielę już od 7. (jak złośliwi powiadają) na „dworcu” czeka nasza „figura reprezentacyjna”

Pola z drogi, lasy z drogi... Stop!! Warszawa Główna! Wysiadać proszę!!! Gwar! Ruch! Życie toczy się pełnym nurtem. Po chwili już przesuwamy się ulicami Warszawy, by zatrzymać się na „dworcu gdańskim”. Tu jemy śniadanie i radośnie oznajmiamy (Jurek i Ska) swoje przybycie „krewnym”. Wreszcie ruszamy mijając Stary Rynek z domami Fukiera i Baryczków... Podziwiamy katedrę św. Jana, by za chwilę utonąć w salach zamkowych chłonąc piękno okresu stanisławowskiego. Po zamku zwiedzamy wystawę płócien Matejki w Zachęcie, gdzie wystawiono też płótna Wy-



„MORZE”

Wyk. Z. Nodzyński kl. II. lic. mat. 368.

(98 kg. żywej wagi) „Pedziu“, witając owacyjnie (za-
leżnie od ilości zapasów) przybywających. — Wreszcie
są wszyscy. Podają ostatnie przestrogi troskliwych Mam,
ale już nikt nie słucha, bo oto zajężdża pociąg. Jeszcze
ostatnie „uściski” wśród tłumu wychodzących i już
siedzimy w wagonie. A teraz... „Pędź latawce wiatro-
nogi“.

spiańskiego, Fałata, Siemieradzkiego, Wyczółkowskiego,
i znanego malarza sądeckiego, p. Barbackiego, oprócz
wielu płócien innych malarzy. Ale ponieważ człowiek
nie może żyć samym pięknem, wobec tego idziemy na
obiad, a po obiedzie do „krewnych”. Ale wszystko,
co miłe, ma tę wadę, że szybko się kończy (to ku
Twojej B. B. uwadze, ale sądzę, że sobie straty

powetujemy, co? Dzielimy się ostatnimi wrażeniami, jeszcze ostatecznie pożegnanie (ku niemej zazdrości „Edka i Bielasa”). Jeszcze padają jakieś słowa... ale wiatr wszystko rozwiewa, a koła wystukują swoje monotonne jedziemy... jedziemy... jedziemy... coraz dalej... coraz dalej... tak tak... tak tak... oczy się kleją... jakieś wspomnienie się błąka... czyjaś twarz mignie... aż wreszcie usypiamy, a przez szybę migocą ku nam gwiazdy i lecą w mroczną dal skry, niby „ostatnie pożegnanie” a koła stukają swoje senne tak-tak... tak-tak...

Rano budzimy się w Gdyni. Gdynia, to, co sercu Polaka najdroższe, dzieło rąk polskiego inżyniera i robotnika, pierwszy port Bałtyku, chluba Polski. W chrześcicie dźwigarów, poszumie wywrotnic, stuku bloków, kołysani falą, płyniemy, by zwiedzić port. Mijamy basen po basenie, mijamy statki przycumowane do mola, a wszędzie wre praca, praca wymagająca maksimum wysiłku, pełna rozmachu i wzniosła w swym ogromie.

Na drugi dzień jedziemy na Hel. Plaża świeci pustką (nasuwają się reminiscencje z wakacji), bo tak tu było gwarno, miło... Aby zagłuszyć wspomnienia, rzucamy się w objęcia... morza (jeden z „Wielkiej Czwórki” podobno chciał do Gdyni zapłynąć w tym zapale, ale go głos władzy wyższej w porę do brzegu zawrócił). Wracamy statkiem.

Wieczór jest cichy...

Słońce ostatnie swe rzuca kolory,

Stoimy mali i pełni zadumy,

A morze przed nami gra barwą purpury...

Już Kula słoneczna zapadła w Bałtyku odmetry

A morze oplata mrok szary...

Pomału odbijamy od brzegu, światła Helu odalają się... w duszę zapada spokój... cisza... snuje się melancholia jesieni... morze tylko szumi... to Bałtyk legendę swą prawi... a światła Helu maleją... maleją... i nikną...

Nazajutrz wyjeżdżamy do Poznania. Po drodze zwiedzamy Sopoty, Oliwę, Gdańsk. Spod pyłu wieków przemawia do nas polskość, którą usuwa się tu

na każdym kroku, jednak niechże ci szaleńcy znajdą opamiętanie, bo łatwo jest Orły Białe z murów wydrzeć, lecz nie łatwo je z serc polskich usunąć, a serca polskie biją wszędzie zgodnym rytmem i przyjdzie czas, że o swoje prawa się upomniemy i Orły polskie powrócą, gdzie od wieków tkwiły. Po uniknięciu tarapatów celnych, (ku szczerzej radości „Bohuna” i „Frunza”) jedziemy już wprost do Poznania, robiąc tylko przerwę w Bydgoszczy, by oglądnąć port rzeczny, skąd ruszamy do starej Stolicy Polski, Poznania. Poznań przywitał nas blaskiem neonów, by rano ukazać się w czasie cudnego dnia jesiennego, podnoszącego urok miasta, które zwiedzamy od wykopalisk począwszy, przez zamek, zoo, palniarnię i katedrę, oraz miasto powierzchownie zwiedzone, by posiliwszy się obiadem w „Bristolu” pójść do terenów wystawowych i znaleźć się syci wrażeń na dworcu, skąd ruszamy do Krakowa. Wschód słońca zastaje nas w Krakowie. Z dworca idziemy do domu wycieczkowego, by ruszyć (kilku szczęśliwców swoimi drogami) na podbój Krakowa, ba, podbój to nie lada, bo „Kuzynki” znaleźli, gdy wszystkie „cuda” oglądnąć zdążyli. Szybko i wesoło czas mijał (nawet cofanie wskazówek u zegarków nie pomogło) — trzeba wracać. I wsłuchani w stuk kół, mijamy pola i lasy, miasta i wsie, a w duszy budzi się żal i tęsknota do chwil, które minęły, i stoimy znowu na dworcu sądeckim, a w dali zamiera stukot kół odmierzających w swym biegu kilometr po kilometrze — tak-tak... tak-tak... a stukot ten zostawia nam w sercu coś, co zostanie na długą wędrówkę życia... wspomnienie.

MAR. GOMÓLKA

Tą drogą kl. II lic. hum. i przyr. składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy przyczynili się do realizacji naszej wycieczki, a w pierwszym rzędzie P.P. prof.: Goreckiemu i Regule kierownikom i organizatorom wycieczki.

ZARZĄD GMINY.

Rozrywki umysłowe

FIGIELKI

(ul. T. Langer)

Jaka jest bolesna t u r a ?
 Jaka jest w powietrzu t u r a ?
 Jaka pensja bywa t u r a ?
 Jaka losy daje t u r a ?
 Jaka jest dorobkiem t u r a ?
 Jaka wstrętą jest nam t u r a ?
 Jaka jest wycieczką t u r a ?
 A... jaka... nas czeka t u r a ?
 Jaki jest wyszyty g r a m ?
 A co waży mniej niż g r a m ?

Jaki z smakiem jemy p o t ?
 Jaki mają z nami p o t ?
 Jaka krótką bywa n u t a ?
 Jaką jest zbrodniarza k u t a ?
 Jaki mały bywa l ą d e k ?
 A jaki lubimy r z ą d e k ?
 Jaki nas odświeża t o r ?
 Jaki długi ściąga t o r ?
 Jaka jest na obiad m i n a ?
 A jaka czerwona l i n a ?
 Jaką bywa wroga t y k a ?
 Jaka w życiu uczy t y k a ?
 Jaki małżeństwa łączy w a t ?

— — — — —
 Odgadnijcie — macie m a t ?

Dałam słowo!

(Obrazek sceniczny w 4 odsłonach na tle życia harcerek)

(DALSZY CIĄG 2)

DRUHNŹY: otaczające tańczących:

Brawo! Braawo, brawissimo! (Raz jeszcze porcja zadowolonia) Aaaaaaaa! Bum!

TOSIA: (z uznaniem)

Świetnie! Doskonale!

MARYSIA:

Zośka! Moje uznanie! Wiwat Macierzanki! Hip! Hip! Hura!

JULA:

Wiwat Zośka!

BASIA:

Aż zapomniałam przy was o obiedzie!

MARYSIA:

Zocha! To już największy twój triumf!

ZOŚKA: (do Wandy)

Naprawdę dobre?

WANDA: (uderza ją po ramieniu)

Morowe!

(nagle wchodzi drużynowa)

WADA: (wesolo)

Druhno Hanko! Program ogniska gotów! Pierwsza klasa. Właśnie robimy generalną próbę! Będzie wspaniale!

DRUŻYNOWA: (zimno)

Tak? Widzę, że jesteście w doskonałych humorach. Niestety, muszę wam nastrój popsuć... (dziewczęta stają zdumione, jedna patrzy na drugą). Która z was weszła wczoraj do namiotu Macierzanek w chwili, kiedy ja byłam na wsi? (milczenie, tylko Zośka blednie i zaciska ręce) Żadnej z was nie było tam?

ZOŚKA:

Ah!

(Wszystkie oczy zwracają się na nią)

DRUŻYNOWA:

Zosiu! Ty stałaś na warcie przy namiocie; czy mógł kto wejść niespostrzeżenie?

ZOŚKA:

Nie!

DRUŻYNOWA:

To dziwne. Nikogo nie było!... Więc żadna z was nie była w tym czasie w namiocie? (milczenie). A co było wczoraj na obiad?

BASIA:

Placek z borówkami!

DRUŻYNOWA:

Otóż to. To was zdradziło. (Pokazuje list, na którym są obfite ślady palców powalanych borówkami). Pisałam wczoraj list do drużny komendantki, kiedy wzwano mnie na wieś do chorej Maryny. Nie przyszło mi na myśl, że wśród was może być taka, która nie uszanuje tajemnicy cudzej korespondencji. Nie schowałam listu. I po powrocie zobaczyłam ślady palców na papierze, świadczące aż nadto wymownie, że ktoś

list czytał! Jesteście już dość duże. Wiecie, co znaczy honor! Otóż postępek tej, która to zrobiła, był niehonorowy! Czy rozumiecie to?! Wstyd mi za nią, ale jeszcze bardziej mi wstyd, że teraz ta sama dziewczynka nie ma dość odwagi, aby się do swego brzydkiego czynu przyznać! Jeszcze raz do was się zwracam. Jesteśmy harcerkami. Polegać mam ra was jak na Zawiszy! (Milczenie). Ziola! Ostatni raz do was się zwracam: która przeczytała mój list? (Milczenie. Drużynowa patrzy na Zośkę).

Więc tak? Zawiodłyście moje zaufanie po raz drugi! (Milczenie). Niemniej muszę z tego odpowiednie konsekwencje wyciągnąć! Osoba winowajczyni występuje aż nadto widocznie! Skoro ona sama nie chce się przyznać, to tylko pogarsza sytuację. Zosiu! Ty stałaś wczoraj na warcie przy namiocie Macierzanek?!

ZOŚKA:

Tak.

DRUŻYNOWA:

Wiedziałaś, że pisałam list do drużny komendantki?

ZOŚKA:

Tak.

DRUŻYNOWA:

I może będziesz twierdzić, że treść tego listu jest ci nieznaną?

ZOŚKA: (cicho)

Znam treść tego listu!

DRUŻYNOWA:

Dlaczego więc nie przyznałaś się od razu do winy?

ZOŚKA: (stanowczo)

Bo ja tego listu drużny nie czytałam!

DRUŻYNOWA: (z ironią)

Nie czytałaś listu, ale znasz jego treść! Niesłychane! Jak kłamać, to już konsekwentnie! Postąpiłaś niehonorowo, a w dodatku kłamiesz. Nie jesteś więc harcerką, choć chodzisz w harcerskim mundurze! Umiesz prawić piękne frazesy, ale życiem pełnić prawo harcerskie, tego nie potrafisz. Spośród wszystkich Macierzanek ty jedna nie będziesz składać przyrzeczenia, bo teraz nikt ci nie uwierzy, że go potrafisz dotrzymać!

ZOŚKA: (zakrywa twarz rękoma).

Ach!

(Drużynowa drze list w kawałki i wychodzi. Głuche milczenie).

(Zasłona).

Odsłona 3.

(na drugi dzień)

(Dekoracje jak poprzednio. Hela i Julia układają chrust na ognisko).

HELA:

Ale się nasze ognisko regionalne wspaniale udało!

JULA:

Gazdom aż się oczy świeciły, tylko czekałam, kiedy sami z nami złączą tańczyć.

HELA:

Uf! Ale dzieci, to już myślałam, że nigdy do domu nie pójda!

JULA:

Wiesz, ja podziwiam Zośkę, że ona po takiej awanturze mogła tak spokojnie konferansjerkę prowadzić.

HELA:

Tak mi strasznie żal Zośki, że sobie rady dać nie moge!

JULA:

Ja też! Chodzi dziewczyna jak struta, wygląda jak cień, straciła humor, jeść nie chce, a dziś całą noc płakała. Słyszałam dobrze, bo śpię koło niej, ale co będę gadać. Poczucie to tylko złości człowieka.

HELA:

A ja jakoś zupełnie uwierzyć w to nie mogę, żeby Zośka... (kręci głową).

JULA:

Wiesz, ja też jestem pewna, że Zośka tego listu nie czytała! W tym się kryje jakaś tajemnica. Ale jestem pewna, że Zocha cierpi niewinnie!

HELA: (z namysłem)

Jest tylko jedna dziewczynka w obozie, która mogłaby się zdobyć na niedyskrecję i kłamstwo!

JULA:

Kleks?

HELA:

Tak!

JULA: (kręci głową z powątpiewaniem)

Niemożliwe! „Udawaczka” to ona jest, ale żeby aż tak... toż to byłaby podłość! Pomyśleć, że ktoś inny tak cierpi niewinnie! Zośka się tak cieszyła na przyrzeczenie, tak marzyła o tej chwili...

HELA:

Słuchaj Jula, mam pewne podejrzenie! Musimy działać szybko, aby jeszcze dziś przed wieczorem sprawa się wyjaśniła i żeby druhna Hanka przekonała się do Zośki i pozwoliła jej złożyć przyrzeczenie!

JULA:

Nie rozumiem! Co możemy tu pomóc? Jakiego masz podejrzenie?

HELA:

Kto został wtedy na warcie oprócz mnie i Zośki?

JULA:

Kleks!

HELA:

A widzisz ja ci mówię, że ona w tym palce mieszała. A teraz słuchaj, dam ci drugi dowód: Już od paru nocy, gdy stoję na warcie, słyszę, że w namiocie „Rozchodników” ktoś jęczy przez sen i zrywa się co chwila, — to Kleks! A potem pyta z rana Jankę: „Czy ja mówiłam co przez sen?” Ja ci mówię: ona ma nieczyste sumienie!

JULA:

No, więc dobrze, ale jak zmusić Kleksa, aby się przyznał do winy? Jak chcesz, to dam jej w zęby i powiem, że jest podła!

HELA: (powstrzymując ją)

Oszalałaś Julka! Kiedy ty się już raz oduczysz?

JULA:

No, bo mnie ponosi na myśl, że przez taką małą Zośka jest nieszczęśliwa!

HELA:

I co pomożesz? Tu trzeba działać grzecznie a sprytnie! Zdaj się na mnie! Kleks boi się swego ojca jak diabła, już ja na tym koniku pojedę i wykryję wszystko! Tylko ty mi ją tu sprowadź.

(Jula wybiega, Hela układa gałązki na ognisko)

(Po chwili wraca Jula z Kleksem)

KLEKS: (wrywa się Juli)

Puść mnie! Czego wy chcecie ode mnie? Ja z takimi jak wy ordynarnymi chamkami nie chcę mieć nic do czynienia!

JULA: (szydlerczo)

Toteż my tylko parę słów jasnej księżniczce powiemy!

KLEKS: (krzykliwie)

Ja sobie wypraszam! Co za drwiny!...

HELA: (stanowczo)

Dość tego! Słuchaj, Tina, (bierze ją za rękę i patrzy prosto w oczy) my wiemy wszystko!!

KLEKS: (z oburzeniem)

Zośka wam powiedziała? Zośka?! Podła! Złamała słowo!

HELA:

Nie, Zośka nam nic nie powiedziała! Zośka jest najlepsza i najszlachetniejsza z nas wszystkich. Ale ty sama — wygadałaś się przez sen! Ty przeczytałaś list druhny Hanki!!

KLEKS: (z przerażeniem)

To nie ja... ja nie chciałam, o Boże! Czego wy ode mnie chcecie?! (Wrywa się, ale Jula trzyma ją za ramię)

HELA:

Nie wypieraj się! Słyszysz?! Wiemy wszystko! Ale jeżeli przyznasz się do winy przed druhną Hanką, to nie powiemy nikomu! Jeżeli zaś dalej będziesz udawać niewiniątko, to wiesz co zrobisz?

KLEKS: (drżąc)

Helu! Helusiu!

HELA:

Napisz w tej chwili do twego ojca o wszystkim!

KLEKS: (rzuca się na kolana, zaczyna ją po rękach całować i t. d.)

Helu! Julciu! Na miłość Boską! Przyznam się do wszystkiego! Wszystko powiem, tylko nie pisz do papy! Zaklinam cię na wszystko! Przyznam się sama, przyznam! O Boże! Ja nieszczęśliwa!!

(Dok. nastąpi).





Panowie studenci, nie dla was tylko chodniki!

Coraz częściej dają się słyszeć głosy krytyki osób postronnych w sprawie zachowania się młodzieży na ulicy. Często zwracaliśmy uwagę już na tę bolączkę — jednak nadal studenci zachowują się ordynarnie, nie jak inteligentnemu uczniowi w mundurku, z tarczą — przystoi.

„Panowie nie tylko dla was jest chodnik. Chodzi się co najwyżej dwójkami, ale nigdy...” — zwraca się grzecznie do gromady sześciu studentów starszy pan. Odpowiedziało mu głuche milczenie. Nic dziwnego! Sześciu „dorosłych” podrostków, bo inaczej nazwać ich nie można, zajętych było kokietowaniem takiej samej ilości nieco „doroślejszych” uczenic gimnazjalnych.

Starszy pan zszedł na jezdnię i wyminał studentów. Tymczasem studenci zabawiają się dalej, dalej „szlifują” Jagiellońską — a wszelkie prawa grzeczności na bok. Lecz kiedyś przybierze się miara i może być źle...

Cmentarz. Dzień Zaduszek czy też W. Świętych. Groby jasno oświetlone, płoną tysiące lampek. Na grobach klęczą i modlą się stroskani ludzie. Lecz oto jakiś tłum płynie i płynie wąskimi chodnikami cmentarza tam i z powrotem. Któż to? Któżby jeśli nie młodzież...

Wybaczcie. Są rzeczy, które należy czcić i szanować. Pamięć zmarłych jest świętą. Czy nie jest to profanacja miejsca poświęconego i grobów? (!) Już **rendez - vous** wśród grobów to wcale nie nastraja, lecz nadto jest to zbeszczeczeniem miejsca.

Wstyd przynosi nam takie postępowanie! (ski)

1.

BILETY WIZYTOWE

E. R E C Z

ROMAN ZIKI

ROBERT SOWA

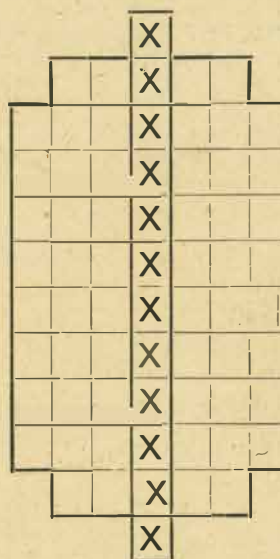
GRETA FILTESKA

Jaki jest zawód tych ludzi?

2.

LOGOGRYF

(ul. L. Jarończykówna lic. przyr.)



Spółgłoska

Król perski

Pismo św. Mahometan

Starożytna Grecja

Źródła gorącej wody

Umysł twórczy genialny

Harmonijne zakończenie utworu muzycznego

NH₃

Średniowieczne Boże sądy

Pytanie, rzecz do rozstrzygnięcia

Sługa obozowy

Samogłoska

Wpisać w kratki wyrazy o podanym znaczeniu a rząd oznaczony X da rozwiązanie.

3.

ARYTMOGRAM

(ul. Jerzy Baran, kl. IV a Gimn. 368)

2, 14, 19, 2, 16, 9, 5, 7, 18, 15, 11, 5, 4, 9, 5 -
14, 20, 14, 3, 11, 4, 16, 5, 6, 9, 3 - 6, 9, 5, 17,
15, 2, 11, 5, 10, 21, 5, 12 - 9 - 8, 15, 4, 3, 1, 7,
18, 14, 15, 14, 5, 12 - 17, 15, 11, 7, 13, 9.

Klucz do arytmogramu

2, 5, 7, 17, 5, 1, 3, 4, 12, 3 — in. rozpacz, zwątpienie
8, 5, 2, 19, 16, 3 — galaretowate żyjątko morskie
15, 1, 13, 3, 6 — gwałtowna burza w okolicach
międzyzwrotnikowych
10, 14, 3, 21, 18 — in. przemoc.